BIBLIOTHECA SEMINARII ARCH. Nr ..... IN BIAŁYSTOK

DWUTYGODNIK DYECEZALNY

Cena prenumeraty z przesyłką:
Rocznie . . . . . rub. 4,—
Półrocznie . . . . . „ 2,—

Adres Redakcyi i Administracyi:
Wilno, zaułek Ignacowski
Nr. 3, m. 5.

Cena ogłoszeń:
1/1 stronica . . . . . rub. 35
1/2 „ . . . . . „ 18
1/4 „ . . . . . „ 10
1/8 „ . . . . . „ 5
Za wiersz petitu lub jego miejsce k. 30.

«Ut omnes unum sint.»
Ioan. XVII 21.

№ 15. 10 (23) sierpnia 1913 r. Rok IV.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Czynności Ordynaryatu.

Okólnik J. E. ks. Administratora dyec. wil. w sprawie wykładu religii w szkołach.

Do duchowieństwa dyecezyi wileńskiej kurya biskupia rozesłała okólnik (№ 3364) J. E. ks. Administratora dyecezyi, poświęcony sprawie wykładu religii w szkołach. Podajemy go w całości:

Departament do spraw duchownych papierem urzędowym z dnia 9 czerwca r. b. za № 5851 zakomunikował mi, co następuje:

«W punkcie 2 Prawideł tymczasowych z 22 lutego 1906 roku w sprawie wykładu religii w języku ojczystym uczącej się młodzieży wyznań nieprawosławnych postanowiono, iż język ojczysty uczniów powinien być określany «pisemnem oświadczeniem rodziców albo opiekunów». Lecz wobec wynikłych nieporozumień przy zastosowywaniu pomienionych prawideł w praktyce, gdy w wielu wypadkach podawano oświadczenia niezgodne z rzeczywistością, Ministeryum oświaty po porozumieniu z ministeryum spraw wewnętrznych — wydało dnia 27 października 1912 roku za № 42522 okólnik, który zniósł wspomniany punkt 2 Prawideł tymczasowych i ustalił nowy sposób określania języka ojczystego uczniów.

Atoli według wiadomości napływających do ministeryum spraw wewnętrznych, księża i obecnie w większości wypadków uchylają się od spełniania wymagań, stawianych przez wspomniany okólnik № 42522 co do wykładu religii w języku ojczystym uczniów. Przytem na swoje usprawiedliwienie księża-prefekci powołują się na tę okoliczność, iż nowe zarządzenie Ministeryum oświaty jest im nieznane, gdyż władze dyecezalne, od których oczekują oni wskazówek w tej mierze, dotychczas wspomnianego okólnika nie opublikowały.»

Przy powyższem Departament do spraw duchownych załączył wyjątek z okólnika Ministeryum oświaty z 27 października 1912 roku № 42522 do kuratorów okręgowych następującej treści:

«Zgodnie z punktem 14 Najwyższego Ukazu Imiennego do Rządzącego Senatu z 17 kwietnia 1905 roku, wykład religii wyznań nieprawosławnych odbywa się w rozmaitych zakładach naukowych w języku ojczystym uczni. W zakładach niższych język ojczysty uczni określa się przez zwierzchników tych szkół, w innych zaś zakładach, naukowych — przez zwierzchność tych zakładów na mocy wszystkich faktycznych wiadomości, jakiemi zwierzchność szkolna rozporządza w tej sprawie.

W celu określenia ojczystego języka uczni (którym się posługują zwykle w kółku rodzinnem), wymienieni zwierzchnicy szkolni zwracają się ustnie lub na pismie do rodziców albo opiekunów uczni, sprawdzając w razie potrzeby ich oświadczenia przez osobiste pogadanki z rodzicami lub też uczniami. Wszelkie trudności w tej sprawie będą rozstrzygane według kompe-

tencyi: albo przez dyrektorów i inspektorów szkół ludowych, albo przez kuratorów okręgów naukowych.

Uwaga: Jeżeli kapelani wykładający religię dla uczni nieprawosławnych, nie posiadają języka ojczystego uczni (np. litewskiego albo łotewskiego etc.) to wykład religii winien się odbywać w języku państwowym.»

Powiadamiając o powyższem Duchowieństwo dyec. wileńskiej i uzupełniając okólnik mój z 27 stycznia 1912 roku, za № 1470 uważam za swój obowiązek dodać, że, niezależnie od przyjętych przez zwierzchność szkolną sposobów określania języka ojczystego uczni katolików, Wam jako nauczycielom i sługom ludu ojczysty język jego jest znany. I dlatego kapelan katolicki w sprawie wykładu prawd Wiary św. nie powinien powodować się rachubami politycznemi, lecz tylko potrzebami i pożytkiem duchowym wiernych, a wobec tego nie powinien zezwalać na to, bo wbrew woli i chęci tychże wiernych narzucono im język, którego oni w dostatecznej mierze nie rozumieją i nie pragną».

Porównaj okólnik mój z 25 kwietnia 1911 r. za № 2606.

Rządzący dyecezyą
Protonotaryusz Apostolski
K. Michalkiewicz
Sekr. *Ks. J. Sleckiewicz.*

Nominacye nowowyświęconych kapłanów. J. E. Ks. Administrator mianował wikaryuszami następujących nowowyświęconych kapłanów: ks. Ign. Olszański M. S. T. na wik. do Katedry wileńskiej.

Ks. J. Bajko na wik. do Porozowa, ks. J. Hermanowicz, na wik. do Dolistowa, ks. J. Rokicki do Choroszczy.

Ks. Tad. Akscin na wik. do Żyżmor, ks. A. Augustynowicz na wik. do Krewa, ks. W. Drab na wik. do Holszan, ks. J. Ikonowicz na wik. do Ejszyszek, ks. A. Jaskiel na wik. do Ławaryszek, ks. Łobacz na wik. do Parafianowa, ks. J. Mincewicz-Masiewicz na wik. do Koleśnik, ks. W. Romanowski na wik. do Dawgieliszek, ks. W. Szutowicz na wik. do Lidy, ks. Antoni Udalski do Sokółki.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

O przebaczaniu.

Jeślibym kiedy miał naukę do ludu, na pasterce lub rezurekcyi, mówiłbym tylko o przebaczeniu. Niezwykle to uroczysty moment — pasterka, gdy najrzewniejsza tajemnica wiary św. w interpretacyi kolend odsłania się sercu ludzkiemu; niezrównaną jest rezurekcya ze zwycięzkim alleluja i trzykrotną procesyą, — ale czy warto o tem w te dni mówić, czy nie śmiesznem poniekąd prawić ludowi, choćby z najlepszą modulacyą głosu i dostojnymi giestami, o narodzeniu lub zmartwychwstaniu Chrystusa, gdy większa część słuchaczy, aktualnie lub potencyalnie, nie jest zdolną częściej i lepiej praktykować przebaczenie. Sunt lacrymae rerum... A ileto znajdziemy podczas tych uroczystości takich, których oko łzą zachodzi, a serce w kościele miłością ku Bogu się pławi, — to samo serce, co już nie gościnę, lecz stałe u siebie mieszkanie daje nienawiści względem bliźniego O ludziach, świadomie zatwardziałych w tem uczuciu, nie mówię wcale. Mówić w dni tych świąt o przebaczeniu to zarazem najbardziej dostroić się może do ich ducha, to uniknąć zgrzytów fałszywego tonu. Całe dzieło Odkupienia było od «a» do «zet» przebaczeniem. O niem mówią żłób i grób Zbawiciela. *Przebaczyć* to uczynić coś w myśl nauki Jego, *przebaczać* to tę naukę sobie przyswoić.

Byłbym poetą, uczciłbym przebaczenie wdzięczną odą, artystą — pięknym obrazem lub pomnikiem, któryby natrętnie wołał do przechodniów: Czy przebaczasz, czy wiesz, co to przebaczenie i czem ono obdarzy wyjałowiony nieraz twój umysł i wyschłe serce?

Przebaczać. Poco?

By usunąć zaporę największą, jaką duch Chrystusowy znajduje na progu serca naszego. By mieć klucz, niezbędny do zrozumienia całej religii chrześcijańskiej w swym rdzeniu. By lepiej było ludziom na świecie. Najprostszy, najbardziej nieo-

krzesany człowiek przebaczając zdobywa tyle światła dla siebie, ile siły do czynienia dobra. Najbliższe, idące na niego cierpienie — nieszczęście, zastanie go już dzięki temu mocniejszym.

Panujący przy wstąpieniu na tron, obierają nieraz hasła, które określają przyszły charakter ich rządów. Heroldowie niebiescy w noc Bożego Narodzenia ogłosili światu, że pierworodny dziedzic Królestwa Bożego na ziemi starać się będzie o chwałę Bożą, a ludziom pokój przyniesie. Pokój w danem miejscu oznacza i przebaczenie, bo gdzie niema przebaczenia, tam i pokoju zupełnego być nie może. Temu hasłu wiernym pozostał Jezus Chrystus przez całe życie ziemskie.

My nieraz probujemy usprawiedliwić swą zatwardziałość i niechęć przebaczenia, przytaczając na swą obronę niemiłosierny kontrast, jaki rzeczywistość powszednia, złośliwie się wyszczerzając, stanowi tak często z ideałem, i jaki razi nas strasznie. Odmową przebaczenia chcemy właśnie wpisać niby protest do księgi żywota ziemskiego, czyniąc tem wyrzut Istocie najwyższej. A Jezus? On *Nieskończenie* więcej odczuwać musiał ów *kontrast* ziemskiego «jest» z Boskiem «być powinno». Jednak tyle w Nim przebaczenia, tak szerokie ono, ochocze i łatwe! Wobec Chrystusowej świętości i dobroci maleje sztuczna i na szczudłach chodząca żarliwość nasza, żarliwość, która nie znajduje innego wyjścia, jak zatrzymanie lub odmowa przebaczenia. Obliczono, ile razy św. Paweł w swych listach użył wyrazu *Jezus* i zwrotu w *Chrystusie Jezusie*, doprawdy opłaciłoby się, sądzę, podsumować liczbę zapisanych u ewangelistów słów i czynów Zbawiciela, w których mowa proxime lub remote toczy się dokoła przebaczenia, odpuszczenia, darowania win. Przysługiwało też Chrystusowi, jako królowi wieków, najzupełniejsze *prawo* w charakterze sędziego ludzi z całą stanowczością, nawet bezwzględnie, napiętnować zło i tych, co swoją złą wolą protegują istnienie i szerzenie się jego na ziemi. Chrystus to sędzia najwyższy. I tu jednak omylił On rachuby i przypuszczenia ludzkie. Z nas każdy gotów jest najczęściej narzuć sobie na ramiona togę sędziowską i wnet pośpieszyć, by srogością kary na brata swego i podłą stanowczością w gniewie, dostarczyć sobie najniższe zadowolenie. A Jezus? W swem życiu ziemskiem nie chciał On korzystać ze swego prawa, a do apostołów, co błyskawice i gromy gniewu Bożego chcieli sprowadzać na głowy nieprzyjaciół Chrystusowych, rzekł: Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Jeśli może być częstszy zarzut, zasłużony przez chrześcijan i ludzkość naogół, to powyższy Krótki on, lecz wymiary jego są olbrzymie: przebaczenie. Czy nie wiecie, że duch Chrystusowy to duch przebaczenia? W braku jego upatrywać można najgłówniejszą przyczynę niepowodzenia wszelkiej akcji, która imienia Chrystusowego za firmę używa, nie zaś swój przyrodzony spiritus movens.

Wszystkie sakramenta są kanałami, którymi przebaczenie Boże spływa na rodzaj ludzki. Msza św., jako ofiara odpuszczenia, też o tem ustawicznie nam napomykać winna.

Oto kilka aksiomatów Chrystusowych o przebaczeniu:

1-o Przebaczajmy winowajcom, *by* nam Bóg przebaczył (jakby do ut des);

2-o. Przebaczajmy im tak, *jak* nam Bóg przebacza (zawsze, całkowicie, rychło);

3-o. Przebaczajmy zwłaszcza tym, którzy *nie* wiedzą, co czynią, (z testamentu Chrystusa);

4-o. Nie rozpoczynajmy czegoś większego *pierwiej*, niż przez przebaczenie nie uczynimy siebie zdolnymi do dobrego wykonania tego (pór. «jeśli przyniosłeś dar twój do ołtarza...).

5-o. Słońce niech *nie* zapada na rozgniewanie wasze (ze św. Pawła).

Teraz gdyśmy z grubszego naszkicowali *jakość* przebaczenia chrześcijańskiego, dorzućmy garść uwag o *ilości* jego. Nie potrzeba żadnych zgoła komentarzy, do zrozumienia słów Chrystusa, wyrzeczonych do św. Piotra w tej kwestyi, t. j. ile razy ma bratu swemu przebaczać. Zbyteczną tu analiza egzegetyczna. Ustęp odnośny wymaga literalnego zrozumienia, z pod-

ciągnięciem pod pojęcie 70×7 wielkości nieokreślonej liczbowo. Z tej tezy jedyne corollarium takie: jeśli kto ciebe obraził 100 razy, winienieś mu przebaczyć 101-szy raz, jeśli 1000 razy 1001-szy raz itd. według geometrycznej proporcyi X: X.

* * *

Bajka czy rzeczywistość?

Pewien literat stołeczny, co pracą pióra zdobywał sobie i towarzyszce życia swego niezbędne środki do tego a, walcząc nieraz z biedą, pędził dni swoje, otrzymał raz aż kilkaset rubli za jakiś większy swój utwór. Uradowani biedni ludzie zamierzyli poczynić pewne zakupy w mieście, i oto żona, wziąwszy pieniądze, dla wymiany, wyszła z domu na miasto. Za chwil kilka wraca blada, przerażona, ze łzami na rzęsach i wyznaje mężowi, nie śmiejąc oczu podnieść, że całą sumę pieniężny przypadkiem straciła czy jej skradziono. «I tylko?», zapytał mąż łaskawie, bez cienia gniewu i oburzenia spoglądając na nią.

Znakomity poeta niemiecki Weber opowiadał w podeszłych latach z wielkiem wzruszeniem następujący wypadek z lat swych dziecinnych:

«Raz, będąc młodym jeszcze chłopięciem, wbrew rozkazowi ojca wyszedłem z domu i przewałęsałem się cały dzień po gajach i łąkach okolicznych (było to na wsi). Nad wieczorem wracam do domu, lecz przeczuwając, co mię tam może spotkać za tak wyraźne lekceważenie nakazu rodzicielskiego, usiadłem w pewnej odległości od domu przed gankiem czekając, jaki obrót przyjmie cała sprawa. Ujrzał mię widocznie ojciec przez okno. Wolnym krokiem wychodzi oto z domu, zbliża się do mnie i, nie czyniąc wyrzutów, z właściwą ojcu dobrocią, kładnie mi na głowę swą rękę na znak przebaczenia». — Chwili tej sędziwy poeta, mimo wielu lat przeżytych i różnych prejść życiowych, nigdy nie mógł zapomnieć, nawet mówić o niej bez pewnego wzruszenia.

Kto przebacza, ten rozbraja serca ludzkie. Zwykle tak bywa, że osoba winna, jeśli nie jest całkiem wyzutą ze czci i szlachetności, czuje, że zasłużyła na pewną karę, upomnienie, wymówkę i tego właśnie, nie innego się spodziewa. Warto dlatego uczynić jej niespodziankę, okazując tyle serca, na ile nam stać w tej właśnie chwili. I zdaje się prawdziwość tego momentu psychologicznego nie da się w żaden sposób obalić. Być może nieraz sami doświadczyliśmy tego na sobie.

* * *

Jest podanie z pierwszych wieków Kościoła, że pewna chrześcijanka pogrzebała zwłoki ces. Nerona, któremu nawet sami poganie odmówili pogrzebu. Nieobliczalne szkody, wyrządzone przez Nerona Kościołowi, potoki krwi chrześcijańskiej nie zwyciężyły miłości bliźniego, jaka była w sercu tej niewiasty. Pierwiej niż świat tę naukę zrozumie i przyjmie, weźmy ją do serca my kapłani. Nic nas w tem nie powinno powstrzymać.

Przebaczenie to oliwa, która zmiękcza wzajemne tarcie się w ludzkości różnych narodów, klas społecznych, organizacyi, rodzin, jednostek... Jemu tylko zawdzięczamy, że nie wybucha na świecie tak straszliwie pożar nienawiści i namiętności ludzkich, jakby mógł. I tu jest potrzebną mężna straż ogniowa.

Postawmy sobie pytanie, czy ludzie mają prawo wymagać od kapłanów, by mistrzami przebaczenia byli? Czy mało innych racyi dla tegoż? Może nasza praca kapłańska, duszpasterska w szczególności, raz po raz potyka się i cierpi na tem, że już nie starczy nam przebaczenia dla pewnej grupy osób w parafii, dla jakiegoś dworu lub rodziny, domu lub osoby, czasem nawet sąsiada — konfratra?

Ile razy nam samym Bóg przebaczał? ile razy ludzie? Nie naprożno kazał Bóg nam tylekroć w konfesyonale powtarzać na spowiedzi św.: ja tobie przebaczam. — Wszędzie tu rozumieć trzeba przebaczenie, o ile dotyczy subjektywnej winy osób, nie zaś moralnej jakości samego wykroczenia.

Pewien niepospolity ojciec duchowny, dając punkta do rozmyślania alumnom, olśniewał swych słuchaczy swieżością i oryginalnem ujęciem tematu, zawsze jednak,

niemal codzień, wracał znomu na usta zacnego ojca ten zwrot:

«Geduld, m. H. Geduld»! (Cierpliwości, moi paniowie, cierpliwości)! Cierpliwość to habitualne przebaczenie, gotowość którego niech wyczyta nam każdy z oblicza.

. . . . . .

Jeślibym kiedy miał naukę do ludu, na pasterce lub rezurekcyi, mówiłbym tylko o przebaczeniu.... *Ks. W. T.*

Beneficyum Wołkowyskie a rok 1812.

(Studyum kulturalno-historyczne).

(11) (c. d.)

Rosyanie, którym się udało zająć miasto, nie mogli jednak sforsować panujących nad miastem wzgórz, którędy szedł trakt pocztowy z Grodna via Wołkowysk do Prużan. Tymczasem nadeszły do Wołk. główne siły rosyjskie i zajęły t. zw. Szwedzkie góry (pewnych danych do wytłumaczenia genezy nazwy tych gór nie mamy), najwyższy punkt w okolicach. Podobno miała tu znajdować się ówczesna 16-ta brygada lekkiej artyleryi polowej, która dziś w Wołk. kwateruje. Bitwa w mieście i na wzgórzach trwała noc całą, aż do rana 3 listopada. Wobec braku wówczas silnych prożektorów, a przedewszystkiem z powodu nieznajomości dyslokacyi wojsk francuskich, artylerya do świtu dn. 3 listopada musiała oczywiście pozostać nieczynną.

Dopiero rano zagruchotały działa z gór, osypując raz po raz miasto śmiertelnymi pociskami. Z jakiem przerażeniem ówcześni wołkowyszczanie, pozostali w mieście w naiwnem przeświadczeniu, iż tak ustrzegą swój dobytek, musieli patrzeć na narzędzia śmierci, co ze wzgórz szwedzkich i północnych hardo spoglądały na miasto. Widać było z daleka, jak puszkarze krzątali się pilnie dokoła nich, zbliżając swe płonące lonty do nabojów. Wieczorem obie strony sur un champ de bataille zajmowały te same pozycye.

Wywiadowczą służbę pod Wołkowyskiem pełnili kozacy. Wzięci przez nich do niewoli francuzi, mówili (szczerze czy nie szczerze, kto wie?), że książę Szwarcenberg jakoby idzie na Słonim, a więc w innym kierunku! Opierając się na tych świadectwach Sacken uplanował nazajutrz (4 listopada) stoczyć bój z francuzami. Regnault z radością wyczekiwał zamierzonego ataku, obiecując sobie po nim zwycięstwo, któreby zatarło przykre wrażenie, sprawione ustąpieniem jego z Wołkowyska. Wiedział bowiem Regnault, że śpieszy mu na pomoc ze Słonima ks. Szwarcenberg, któremu doniesiono o nocnym napadzie rosyan na Wołkowysk. Dla dodania animuszu żołnierzom swoim, Regnault na 4 listopada, jako parole, wydał: «Wolkowysk et la victoire»! «Wolkowizk und der Sieg»!

Świt 4 listopada zastał wojska francuskie w bojowym porządku. O godz. 10 rano rozpoczęły pracować lufy dział artyleryi. Sacken nie czuł się dostatecznie pewnym, by przyjąć formalnie tu bitwę.

Widocznie nie świetne były widoki rosyan w tym dniu na powodzenie.

Ponieważ, jak czytać można w opisach tej bitwy i poprzednich, walka skoncentrowaną była na terenie między podmiejską wsią Zapolem, a północnemi wzgórzami, łatwo zrozumieć, ile ucierpiało beneficyum wołkowyskie [1]).

Nie zdążyła w tym dniu (4 listopada) rozwinąć się zaczęta bitwa, jak wtem, z prawej strony od rosyan, rozległy się dwa strzały armatnie — na pomoc Regnault szedł marsz. Szwarcenberg i w ten sposób sygnalizował swe przybycie. Wkrótce potem Sacken dowiedział się, iż austryacy (oni to właśnie szli) zajęli już m. Izabelin i zabrali tam rosyjski obóz i rannych. W ciężkiem, bo między dwoma ogniami, znalazł się położeniu jen. Sacken.

Podług opisu bitwy przez Buturlina, opuścił on Wołkowysk, zostawiwszy tu arjergardę, (5 batalionów), i wyszedł na spotkanie austryackiego feldmarszałka.

Tak Sacken chciał pokazać Regnaul bonne mine au mauvais jeu. Arjergarda długo tu nie trzymała się i wreszcie opuściła Wołkowysk, podążając za Sackenem.

[1]) Całe miasto leżało na prawym brzegu Wołkowyi, na lewym zaś tylko kościół z zabudowaniami i nieliczne może domostwa.

Gród nasz znowu przeszedł w ręce francuzów. Nie była to już armia karna i zwycięska — toczył ją bowiem wtedy rozkład wewnętrzny.

Po bitwie trzeba nam zlikwidować straty.

Zdaniem Buturlina (op. cit.) francuzi stracili 1,000 ludzi, z których 500 poległo na polu walki, a druga połowa dostała się do niewoli. Zabrano też u nich pamiętnej nocy (2—3 listop.) jeden sztandar.

Scisłych o tem wiadomości nie mamy. Straty z rosyjskiej strony, według tegoż autora, miały być nieznaczne. Takie obliczanie, dokładne co do strat cudzych, t. j. nieprzyjaciela i zdawkowe co do własnych, nie budzi większego zaufania. Zwykle bowiem łatwiej obliczyć straty własne, niż cudze — to per se patet.

Bezstronniej o stratach mówi Danilewski (str. 218), przytaczając, że, według pisarzy obcych, rosyanie w bitwie i przy cofaniu się z pod Wołkowyska stracili więcej 2,000 osób wziętych do niewoli, a naogół 10,000. Prawda tu chyba gdzieś po środku. Dobre mają francuzi przysłowie: łże jak biuletyn (il ment comme un bulletin), znane nam z praktyki podczas rosyjsko-japońskiej wojny.

Jak długo zabawili w Wołkow. francuzi i co porabiali, ten moment jest ukryty w cieniu niewiadomości, z powodu braku historycznych świadectw. Wiemy, że Sacken skierował się via Hniezno na Swisłocz i Porozowo. Szwarcenberg udał się potem znowu do Słonima.

Bardzo dotkliwe straty poniosła ludność miejscowa, wskutek akcyi wojennej pod Wołkowyskiem. Drukowane relacye o bitwie tej uzupełniam opisem strat wyjętym ze źródeł miejscowych. Wzmiankowana wyżej kronika synagogalna mówi, iż wypadki w listopadzie r. 12 rozegnały wołkowyszczan (idem czytamy w Journale), a francuzi mieli splądrować miasto. Dlaczego oni jedni tu są wymienieni? — czyż rosyanie ręki do tego dzieła nie przyłożyli? Na str. 6 Journal powiada, iż «juryzdyk 30 w mieście» stało się pastwą płomienia[2]).

Ale ogień zwykle nie wyróżnia, a tak czynszowy domek obraca w perzynę, jak i własny otrzymany drogą odwiecznego dziedzictwa po przodkach.

A jak wyglądało po wojnie beneficium wołkowyskie?

Odpowiedź nam daje Journal na str. 19. Tam czytamy, że wszystkie domy, do plebanii należące, od kul były pobite i porujnowane. Kościół postrzelano, a dzwonnicę[3]), sytuowaną przy nim oddarto (według innych wiarogodnych świadectw rozebrano). Długi, bo otaczający rozległe zabudowania, i tak kosztowny parkan rozebrano do szczętu i spalono. Widocznie przeszkadzał on operacyom wojennym na terenie kościelnym. Dom plebański całkiem był ogołocony i zrabowany, jak niżej będzie o tem mowa.

Szpital nowy rozebrano, a stary spalono, jak również oberżę dwupiętrową. Ucierpiały przytem znajdujące się tam cztery gościnne pokoje, browar i dom szynkowy, «karczma plebańska» i in. Ta ostatnia, jako historycznie stwierdzone w naszym kraju contradictio in adjecto, powinna wyciskać na twarzy kapłanów żywy rumieniec wstydu.

Spłonął w pożarze młyn drewniany (z całem zabudowaniem), przynoszący z mliwa jakoby ze 3,000 złp. rocznie. Folwarki ogołocono z wołów, koni i bydła na ogół. Nawet i «Swiątynia Nauk» — parafialna szkółka wołkowyska poniosła pewne szkody: spalono w niej ławki tablice, tak iż dopiero po nowym roku rozpocząć się mogły zajęcia naukowe[4]).

Liryczny nasz śpiewak, Fr. Karpiński w znanym pamiętniku (na str. 234) tak opisuje wygląd blizkich okolic wołkowyskich po listopadowych bitwach: «O kilkanaście tylko mil odemnie (t. j. pod Woł-

---

[2]) Nieco niżej ibidem ich liczba określa się na 4—6 (str. 19),

[3]) Drewniana, stała w dzisiejszym parku plebańskim, przy drodze.

[4]) Dokumenta, dotyczące Wołkowyskiej szkółki parafialnej, można znaleźć w miesięczniku «Litwa i Ruś». 1913. Marzec. Silva verum.

kowyskiem) były te zawzięte, długie walki francuzów z moskalami, gdzie od kilku miesięcy po kilkadziesiąt tysięcy trupów w zimowej porze niepogrzebionych pod niebem na kupach leżało. W tem człowieczeństwa nieszczęściu, wspomniawszy na tych świeżo srogą wojną zabitych, takem mięso obrzydził, że go jeść nie mogłem. A widząc często koło karczmy idących o jednej ręce, albo skaleczonych różnymi sposobami, chleba kawałka żebrzących, biednych żołnierzy moskiewskich, którym złodzieje urzędnicy magazynowi (roz. intendanci) żywności nawet w ich kalectwie nie dostarczali, nieraz myślałem ze łzami»... (tu kończą się posiadane przezemnie odpisy z własnego pamiętnika «śpiewaka Justyny», który mieszkał wówczas w dobrach swoich «Kraśnik» i spoczywa na cmentarzu łyskowskim, nawiasem mówiąc, w niemałem zaniedbaniu). Karpińskiemu zawdzięczamy więc niejeden szczegół do dziejów r. 12 w Wołkowyskiem.

Najpewniej, że z tych trupów, które stanowią tylko malutką część ofiar wojen napoleońskich (jednej Francii kosztowały one coś 2 miliony ludzi), włócząca się za wojskiem, niby psy po jatkach, hołota zdarła mocno ponoszoną już odzież, zostawiając nieboszczyków spać dalej w stroju Adamowym. Słusznie francuscy pisarze z tego czasu nazywają trudniących się tem rzemiosłem maroderów cette canaille.

(c. d. n.) *Ks. Wł. Tołoczko.*

Dziesięciolecie Pontyfikatu Piusa X.

Dnia 26 lipca (4 sierpnia) upłynęło 10 lat od powołania Kardynała Józefa Melchiora Sarto na Stolicę Piotrową. Wybór był pod pewnym względem niespodzianką. Gdy po znanych przejściach głosy coraz liczniej zaczęły padać na Patryarchę weneckiego, Kardynał Sarto zaklinał członków Conclave ze łzami w oczach, aby zaniechali jego wyboru. «Jestem niegodny! — mówił—jestem nieudolny! pomińcie mnie!» Mimo to przy siódmem głosowaniu padło na Kardynała Sarto 8 głosów ponad większość dwóch trzecich. Gdy dziekan św. Kolegium, Kardynał Oreglia zapytał Go według zwyczaju: Czy przyjmujesz kanonicznie dokonany wybór? odpowiedział: «w rezultacie głosowania widzę objaw woli Bożej, przed którą z czcią głowę schylam».

Dla Kościoła wybór Patryarchy weneckiego był prawdziwem błogosławieństwem. Rządy jego dotychczasowe wydały świetne owoce dla Chrześcijaństwa i dla sprawy katolickiej.

Leon XIII był człowiekiem wielkich horyzontów i genialnych pomysłów. Wszystkie najzawilsze zagadnienia współczesnego życia zrozumiał, ocenił i usiłował je rozwiązać najczęściej z nadzwyczaj pomyślnym rezultatem. Jego encykliki w sprawach społecznych mają znaczenie epokowe. Wszystkie zdrowe i cenne zdobycze kulturalne błogosławił on i wspierał, starając się oddać je na służbę chrześciańskiego posłannictwa. Przez swą mądrość i zręczność, przez swój nadzwyczajny takt i umiejętność szybkiego oryentowania się, przez wyzyskanie wszystkich nasuwających się konjunktur, potrafił Leon XIII w epoce ogólnego niedowiarstwa i kultu państwowej przemocy, zostać niejako arbitrem Europy i znaleźć pełen uszanowania posłuch zarówno u monarchów, jak u uczonych i artystów. Umiał on, słowem, dostosować politykę kościelną do potrzeb i wymagań najnowszego życia.

Działalność Piusa X była mniej błyszczącą, ale silniej na wewnątrz skupiona sięga we wszystkie dziedziny życia kościelnego. Znane są Jego rozporządzenia o śpiewie kościelnym i o komunii dzieci, które wznawiają starochrześcijańskie obyczaje. Znane są postanowienia o wychowaniu duchowieństwa, edykty o stosunku kleru do Biskupów i t. d. We Włoszech pozostanie Pius X na całe stulecie największym reformatorem seminaryjnego wychowania, które postawił na nadzwyczaj wosokim poziomie.

W polityce zagranicznej jest Pius X stanowczym i nie zna kompromisów. Zerwał z Francyą i Portugalią, gdy się okazało, że cała ustępliwość i pobłażliwość Jego poprzednika była bezskuteczną.

Z odwagą i otwartością, która przypomina wielkie pierwowzory ze starożytności chrześcijańskiej, napiętnował niecną robotę wrogów Religii i Kościoła we Francyi i Portugalii.

Największą doniosłość ma walka podjęta przez Pius X z modernizmem. Ojciec św. nie zakazuje bynajmniej katolikom uczestnictwa w zdobyczach naukowo-kulturalnych ostatniej doby, ale

nakazuje im odpowiednią wstrzemięźliwość w ocenie i przyjmowaniu zmiennych teoryi nowoczesnej filozofii. Potępia on sofistykę i modne hipotezy o wiecznem przekształcaniu się rzeczy, ale nie odrzuca wcale doktryn świeckiej nauki, opartych na gruntownem badaniu i uczciwych doświadczeniach.

Słowem na każdem polu życia chrześcijańskiego występuje Pius X nietylko jako reformator, ale jako moderator, który, hamujec zbyt wartko płynący strumień ludzkich dążeń i uczuć, wskazuje mu właściwą prostą drogę i jedynie zbawcze ujście do Oceanu Chrześcijańskiej Wieczności.

To też cały świat katolicki z miłością i dumą patrzy na swojego Dostojnego Przodownika, życząc Mu jeszcze dalszych dziesięcioleci pomyślnych i błogich rządów.

Organiści wiejsy.

Organiści są tak dawni, jak dawną jest muzyka kościelna. A zawsze imali się oni pracy po za kościołem i z niej czerpali środki do życia, o ile dochody kościelne im nie wystarczały.

I tak, w braku nauczycieli kfalifikowanych, organiści uczyli dziatwę w szkółkach parafialnych pod dozorem księży proboszczów i dziekanów. Za tę naukę kamieniem potępienia nie należy rzucać na organistów, raczej podziwiać ich, jak oni za liche wynagrodzenie w kilka miesięcy zimowych dzieci z całej parafii potrafili uczyć czytać, pisać, zachować w jednej iźbie na organistówce. Nauka ta nie musiała być najgorszą, skoro z owych czasów nawet po wsiach mamy ludzi światłych i rozumnych, a przytem pobożnych.

Organiści byli pisarzami w gminie i doradcami w sprawach spornych, jako życzliwi sąsiedzi, którzy mawiali: «lepsza chuda zgoda, nizli tłusty proces».

Organiści zajmowali się uprawą roli, sadownictwem, pszczelnictwem i zamiłowanie do tych pożytecznych zajęć wszczepiali w dziatwę i w dorosłych, rozwijali też przemysł domowy, zwłaszcza ten, który potrzebom Kościoła służy.

Organiści uczyli śpiewu kościelnego i muzyki i jeżeli teraz w niektórych okolicach lud pieękni śpiewa zasługa to organistów.

Za takie usługi społeczeństwo bywało wdzięczne, więc i organiści mieli się dobrze i wielkiej czci zażywali w parafii. Mieć syna bodaj organistą, było marzeniem zamożnego kmiotka, a szczęściem było dla niejednej matki za organistę wydać córkę.

Za usługi w kościele znów parafia dawała organiście mieszkanie, kawał gruntu z ogrodem, składała dary w naturze w czasie petyty i kolendy, przy opłatkach, przy spisywaniu do spowiedzi i przy wydawaniu kartek; osobno też strony płaciły przy chrzcie, ślubie i pogrzebie podług zwyczajów miejscowych. Tym sposobem posada organisty była wcale dobrą i źródłem zamożności dla niejednego zdolnego chłopca, który wyuczył się grać i śpiewać.

Obecnie warunki życia organistów bardzo się pogorszyły. Nie mogą oni już wykładać w szkołach, gdyż zwykle nie posiadają odnośnych świadectw, ani też czas lekcyi im na to dziś pozwala. Dochody z kolend i t. p. również się obniżyły znacznie. Jakże więc radzą sobie wiejscy organiści?

Uczą się, bo wiedzą, że «z nauki człowiek słynie i z nauki szczęście płynie, jakby z plastrów miód», nauką też zdobywają nowe placówki dla siebie. W Galicyi w wielu parafiach organiści bywają pisarzami w gminie, kasyerami w spółkach oszczędności i pożyczek, sekretarzami w Kółkach rolniczych, gdzie prowadzi się sklep na wspólny rachunek członków, lub gdzie założono wspólną mleczarnię spółkową. Do prowadzenia tych spółek potrzeba i dobrej głowy i wielkiej uczciwości — gdzie więc organista celuje tymi zaletami, znów ma się dobrze i jest zadowolony.

Niestety nie wszędzie tak jest, bo nie wszędzie są Spółki oszczędności i pożyczek i nie wszędzie organiści wyróżniają się potrzebnymi przymiotami.

Cóż więc robić, aby usunąć niezadowolenie? Oto w nauce szukać trzeba pomocy. Kandydat na organistę, prócz muzyki i śpiewu, niechże się uczy buchalteryi na kursach, które co rok się odbywają w większych miastach. W niejednej parafii nie może zawiązać się żadna Spółka, bo niema zdolnego człowieka na kasyera, sekretarza itp., a gdy nim będzie organista, spółka powstanie i dostarczy organiście zajęcia, a przy takim zajęciu uzupełni jego dochody z parafii i znów organista będzie zadowolony.

Przy obecnym ruchu unarodowienia handlu organiści wiejscy, stanowiąc inteligencyę wsi, nie

tylko mogą, ale powinni wziąść czynny udział w tej pracy.

Oprócz tego wielkie mogą położyć zasługi w dziele rozkrzewienia czytelnictwa na wsi, a to przez pośrednictwo w sprowadzaniu pism i książek. Organiści więc mają przed sobą wcale piękne pole pracy społecznej, trzeba tylko, by się poważnie do niej zabrali. Być może, że i zorganizowanie się organistów wiejskich w stowarzyszenia ułatwiłoby im znacznie porozumienie się wznajemne, a tem samem zniewoliłoby ich do samokształcenia, a co zatem idzie szacunku u parafian i lepszej oceny ich pracy. Oby.

K. P.

Z życia katolickiego po całym świecie.

Rzym. W Rzymie powstał świeżo ze składek kościół przy szpitalu wojskowym na Celio. Na prośbę kapelana szpitalnego ceremonii poświęcenia dopełnił kardynał-wikaryum rzymski Pompili. Przed kościołem powitali go: szef oddziału lekarskiego w ministeryum wojny generał Cavallerleone i dyrektor szpitala. Po nabożeństwie kardynał w gronie wyższych oficerów spożył śniadanie.

Z powodu tego faktu pisma postępowe z Secolo na czele zdradzają żywe zaniepokojenie o «zaniezaczyszczenie klerykalizmem» wyższych sfer wojskowych.

Międzynarodowa «Roma» pisze:

«Ze Szwajcaryi dochodzą nas wieści, że dobrzy katolicy dotknięci są głęboko skandalami w szwajcarskiej Gwardyi papieskiej, tak przeciwnymi chwalebnym jej tradycyom wierności i karności. «Antyklerykalne» wybryki wydalonych gwardzistów, jakkolwiek śmieszne, oburzają katolików Szwajcaryi, a nawet wszystkich uczciwych obywateli. Zresztą jest już dziś wiadome, że agenci sekty prowadzili wśród Gwardyi szwajcarskiej agitacyę według planu, którego celem było podburzenie służby watykańskiej, zdezorganizowanie urzędów pałacu apostolskiego, a tym sposobem wytworzenie trudności Stolicy Świętej. Być może sekta nie przewidziała, że złożyła przez to światu wymowny dowód niemożliwych warunków, jakie wytworzył Papiestwu rok 1870».

Holandya. Liczba katolików w Holandyi zmniejsza się. Według obliczeń katolickiego pisma Maasbode, katolicy stanowili w 1829 r. — 38,7% ogółu ludności, zaś w 1909 r. — tylko 35,01% t. j. 2,051,000 głów.

Najwięcej strat ponoszą katolicy z powodu małżeństw mieszanych. W tymże 1909 r. sam Amsterdam liczył 20.966 małżeństw mieszanych, w których jedna ze stron wyznawała katolicyzm; małżeństwa te posiadały 32,363 dzieci, lecz w ich gronie ochrzczonych według obrządku katolickiego zaledwie 17032. Od 1899 r. liczba małżeństw mieszanych stale przewyższa liczbę małżeństw katolickich: tak, np., w 1911 r. zawarto pierwszych 888, (z których tylko 88 za dyspensą kościelną) i 703 drugich.

Odpada od katolicyzmu rocznie około 1,000 katolików, śród których największy odsetek przypada, jak zwykle, na miasta.

Do uszczuplenia szeregów katolickich w Holandyi przyczynia się również przerażająca wprost śmiertelność dzieci, która panuje w wyłącznie niemal katolickich prowincyach kraju: w Brabancyi i w Limburgu.

Powyższe zjawisko powinno nasunąć poważne refleksye dla tych, co gotowi są na szerokie ustępstwa i złagodzenie dekretu «Ne temere».

Francya. Z początkiem nowego roku szkolnego powstanie w Neuilly pod Paryżem prywatny uniwersytet katolicki dla kobiet z czterema wydziałami. Wykłady odbywać się będą w godzinach rannych. Protektorat nad tym zakładem obejmuje Arcybiskup paryski, kardynał Amette. Do grona założycieli należą członkowie Akademii Umiejętności, senatorowie i posłowie katoliccy, jak: Renè Bazin, Paul Bourget, Denis Cochin, Victor Giraud, hr. de Mun, Lamy i t. d. Nazwiska te świadczą, że idzie tu głównie o przeciwdziałanie zbyt modernistycznie pojętemu wykształceniu, jakie dają kobietom istniejące dotąd wyższe uczelnie. Zakład otrzyma nazwę: «Collège Sainte Marie» i oprze się o dwie podstawowe zasady: klasyczne wykształcenie i katolicki światopogląd. Katolicy posiadają prócz tego od sześciu lat seminaryum dla nauczycielek, którego słuchaczki po ukończeniu studyów zyskują prawo wykładania w liceach.

Rząd francuski prześladuje w kraju wszelkimi środkami duchownych katolickich, natomiast w koloniach wspomaga ich niejednokrotnie i odznacza. Rząd republikański wie aż nadto dobrze, że w koloniach bez duchownych się nie obędzie. Niedawno temu odznaczył krzyżem legii honoro-

wej Wikaryusza apostolskiego w Kien-Tchang w Chinach, Msgra Budes de Guèbriant i ks. Lobry'ego. Obaj duchowni otrzymaii odznaczenie za zasługi, jakie położyli dla swej ojczyzny zbawienną i owocną swą działalnością w koloniach.

Przed niedawnym czasem ogłosił tenże sam rząd francuski w swoim dzienniku urzędowym «Journal Officiel» długi spis osób, które otrzymały odznaczenie za nadzwyczajne zasługi. Odznaczone osoby nazwano ogólnie «pielęgniarkami chorych». W rzeczywistości stanowią 80% udekorowanych katolickie siostry miłosierdzia. Rząd masoński wstydzi się jednak przyznać do tego publicznie, że odznaczać trzeba takie osoby, które się we Francyi prześladuje i z ojczyzny wypędza. Albo też zależy rządowi na tem, by wywołać wrażenie, że mowa tu o świeckich pielęgniarkach, ażeby zapalić dla nich publiczność i zapobiedz niezadowoleniu z powodu wygnania zakonów i zgromadzeń katolickich.

Niemcy. W sobotę 3 sierpnia otwarto w Metzu 60 kongres katolików niemieckich. Liczba uczestników kongresu była olbrzymia. Tylko z ościennych krajów: Belgii, Francyi przybyło kilkanaście tysięcy członków kongresu. Wobec wielkiej liczby uczestników dyrekcya kolejowa uruchomiła 82 pociągi nadzwyczajne.

Wśród kół zajmujących się sprawami ochrony młodzieży budzi żywe zainteresowanie kongres, który dla tych spraw odbyć się ma w Salcburgu w dniach 4 — 6 września b. r.

W debacie nad sprawami umieszczonemi na porządku dziennym, weźmie udział—sądząc wedle dotychczasowych zgłoszeń — szereg wybitnych pracowników na polu ochrony młodzieży przed zaniedbaniem, wielu teoretyków, wielu pedagogów, lekarzy, sędziów i delegatów różnych ochronie dzieci poświęconych instytucyi.

Atrakcyę stanowić powinien zapowiedziany wykład głośnego profesora pedagogii moralnej na uniwersytecie wiedeńskim d-ra Fryderyka Förstera.

Kongres da uczestnikom sposobność do zapoznania się z najnowszymi poglądami w tej dziedzinie, z organizacyą ochrony młodzieży w innych krajach, a wreszcie z uchwalonym już w Izbie panów projektem ustawy o ochronnem wychowaniu, który tyle wątpliwości usuwa.

Ogół nasz zamało się sprawą tego projektu interesuje, choć to projekt, który ma wywołać zupełny przewrót dotychczasowych stosunków.

Komitet miejscowy w Salcburgu czyni przygotowania, by uczestnikom kongresu uprzyjemnić pobyt w tem naprawdę pięknem i zwiedzania godnem mieście. Projektowany jest wieczór powitalny na Mönchsberg, wycieczka na Gaisberg, wieczór w «kurhausie», zwiedzanie osobliwości miasta i okolicy. Prezydent rządu krajowego podejmie członków kongresu jako swych gości w pałacu rządowym.

Zamówienia mieszkań w hotelach i pensyonatach należy adresować do przewodniczącego komisyi mieszkaniowej d-ra Franciszka Mussoni radcy dyrekcyi kasy oszczędności w Salcburgu. Wszelkich informacyi w sprawach kongresu udziela krakowska sekcya krajowego komitetu dla spraw ochrony dzieci. Biuro sekcyi mieści się w sekretaryacie Prezydyum Sądu krajowego wyższego.

W pierwszych dniach sierpnia zmarł nagle w Niemczech główny filar socyalizmu August-Bebel. «Proletaryusz» — August Bebel ze zwykłego tokarza wybił się na wierzch w społeczeństwie i na socyalistycznych hasłach dorobił się skromnego «proletaryackiego» fundusiku, wynoszącego kilka... miljonów marek.

Ze śmiercią Liebknechta, Singera i Bebla socyalizm niemiecki zamknął swój «wiek złoty». Odtąd partya socyalistyczna rozpocznie nowy okres swego istnienia, okres zapewne upadku, na co wskazują ostatnie sprawozdania partyjne.

I nic w tem dziwnego, albowiem wśród wyznawców teoryi bezwyznaniowych w drugiem pokoleniu następuje zwykle zwyrodnienie, a co za tem idzie, osłabienie energii życiowej i w końcu ostateczny rozkład, upadek.

Z półwyspu Bałkańskiego. Wypadki bałkańskie odbijają się poważnie na stanie religijnym półwyspu. Po usilnych staraniach Bulgarowie, jak wiadomo, uzyskali od Turków uznanie niezależności hierarchicznej egzarchatu bulgarskiego (czyli narodowego Kościoła bulgarskiego pod berłem Turcyi) wobec «ekumenicznego» patryarchatu konstantynopolitańskiego. Stąd gwałtowne protesty i krwawe represye ze strony Greków Tracyi i Macedonii przeciwko «egzarchistom»; wszakże niezależność owa pozostała faktem dokonanym. Obecnie zwycięskie wojska serbskie i greckie oddają duchowieństwu swemu świątynie egzarchatu bulgarskiego, a duchownych bulgarskich wypędzają lub mordują. Gdyby zwycięzcami byli Bulgarowie, robiliby prawdopodobnie to samo z kościo-

łami Serbów i Greków. Takie są skutki zależności Kościoła od polityki i takie owoce braterstwa, nie opartego o Stolicę Piotrową.

Grecya. Za panowania króla Jerzego protestańci ateńscy mieli kaplicę w pałacu królewskim, a pastor otrzymywał pensyę od króla, który, jak wiadomo, był protestantem. Obecnie jednak stan rzeczy zmienił się, gdyż król Konstantyn należy do Cerkwi greckiej. Protestanci więc zmuszeni byli zatroszczyć się sami o potrzeby swego kultu. W tym celu założyli stawarzyszenie i mają budować świątynię; zwrócili się też o pomoc do współwyznawców innych krajów.

Z Portugalii. Odszczepieńcze towarzystwa kulturalne zawładnęły kościołami św. Wincentego i Miłosierdzia Bożego w Lizbonie. Patryarcha rzucił więc interdykt na te kościoły, lecz rząd nic sobie z tego nie robi, przeciwnie, każe księżom-renegatom co niedzielę odprawiać tam Mszę (według prawa kanonicznego, księża ci nie mogą sprawować Ofiary Najświętszej). W kościele Miłosierdzia Bożego rząd kazał wystawić ku czci publicznej cudowny obraz Zbawicieia. Uświadomieni katolicy unikają tych kościołów, lud jednak i wiele kobiet uczęszcza do nich ze zwyczaju, nie zdając sobie należycie sprawy z doniosłości swego nieposłuszeństwa.

Biedni ci katolicy portugalscy, którzy nie mogą odróżnić kościoła prawdziwego od fałszywego.

Dyecezya Krakowska—Arcybiskup Simon. Telegramy doniosły z wiednia, że cesarz austyacki zatwierdził ks. Albina Simona, Arcybiskupa *in partibus infidelium* na stanowisku proboszcza kościoła Maryackiego. Rektor Akademii duch. w Petersburgu, ks. Albin Simon nie cieszył się zaufaniem władz świeckich, przenoszono go nieraz z miejsca na miejsce. W roku 1877 musiał opuścić stanowisko inspektora rzeczonej akademii, poczem objął stanowisko profesora seminaryum w Żytomierzu. Promowany w roku 1883 na prałata kapituły łudzko-żytomierskiej, musiał następnie porzucić działalność w tej dyecezyi. W roku 1884 mianowany rektorem Akademii duchownej powrócił do Petersburga, gdzie w 1891 r. otrzymał godność Biskupa zenopolitańskiego i sufragana mohylewskiego. W r. 1897 ks. Albin Simon otrzymał nominacyę na Biskupa płockiego, ale władza świecka za okólnik w sprawie języka polskiego w kościołach na Mińszczyźnie wskazała mu miejsce pobytu Odesę. Stolica św. podniosła go do godności Arcybiskupią *in patribus infidelium*. Po dłuższych staraniac ks. Simon uzyskał pozwolenie na wyjazd i udał się do Rzymu, zkąd przyjeżdżał kiedy nie kiedy do kraju. Wreszcie gdy zawakowało probostwo przy kościele maryackim, książę Biskup krakowski, ks. Sapieha, zaproponował Arcybiskupowi Simonowi owo probóstwo i po uzyskaniu jego zgody, przedstawił do zatwierdzenia.

Dyecezya lwowska. Przy «sekretaryacie katolickim» we Lwowie powstać ma w najbliższym czasie katolickie «biuro prasowe». Biuro to będzie zbierało wiadomości o pracy katolicko-społecznej w kraju, w celu komunikowania ich uczciwej prasie, następnie zaś demaskować i prostować jadowite napaści pism socyalistycznych i żydowskich na pracę katolicką.

Dyecezya płocka. Aby wiernym dać możność przystąpienia do Komunii św. w niedzielę i uroczystości oraz, w myśl dekretu *Sacra Tridentina Synodus*, pożywania Chleba Eucharystycznego jak najczęściej, należy ułatwiać wiernym przystępowanie do sakramentu Pokuty. W tym celu Ordynaryat płocki rozporządził, aby:

1) Kapłani parafialni w soboty i wigilie uroczystości, w godzinach popołudniowych czy wieczornych, siadali do konfesyonału, gotowi do spowiadania; 2) i aby dopóty siedzieli w te dni w konfesyonale, dopóki penitenci będą; 3) rządcy kościołów o tem rozporządzeniu w jedną z najbliższych niedziel wiernych zawiadomić i godzinę, w której siadać będą do konfesyonału, ściśle określić winni.

Nadto, chociaż bardzo pożądanem jest, aby Komunię św. przyjmowano podczas mszy św. jednak ułatwiając Jej przyjmowanie, gdyby wierni o to prosili, należy — wedle rozporządzenia J. E. ks. Biskupa Nowowiejskiego — od wczesnej godziny rannej w niedziele i uroczystości Ją rozdawać.

Byłoby wskazanem — jak głosi Ordynaryat płocki — aby sposób wprowadzenia w wykonanie tego rozporządzenia i ujednostajnienie godziny siadania w konfesyonale w dekanacie były omówione na najbliższych konferencyach dekanalnych.

Archydyecezya mohylewska. Zamknięta niedawno szkoła polska przy katolickiem towarzystwie dobroczynności w Moskwie zostanie podobno wktótce otwartą pod warunkiem zmiany programu.

JE. Metropolita Arcyb. Kluczyński wizytuje parafie na Polesiu. Z powodu ustawicznych deszczów błota poleskie są tam wprost nie do przebycia, a wobec tego niemożliwą stała się komunikacya kołowa, więc J. E. ks. Arcybiskup odbywa wizytacyę na łodzi.

Archidyecezya Warszawska. Według otrzymanych z Karlsbatu wiadomości, lekarze tameczni przedłużyli kuracyę J. E. Arcybiskupowi Metropolicie Kakowskiemu. Z tego powodu ingres J. E. do archikatedry warszawskiej św. Jana odłożono do dnia 14-go września

Dyecezya Sandomierska. W dniu 8-m września r. b. w Sulisławicach, w dyecezyi sandomierskiej, odbędzie się koronacya cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny. Osoby pragnące wziąć udział w orszaku procecyi podczas koronacii, winny nadesłać pocztą adres swój do sekretarjatu komitetu uroczystości Sulisławickich przed dniem 25-go sierpnia, a wzamian otrzymają odpowiednią kartę wstępu. Adres sekretaryatu: Koprzywnica, sekretarz komitetu ks. St. Puławski.

Częstochowa. Na wałach Jasnej Górze, po prawej stronie kościoła, tuż przy dzwonnicy, natrafiono na stare mury o kształcie łuków, ciągnące się, jak się zdaje, pod całą długością wałów. Przypuszczają, że były to pomieszczenia dla polskiej załogi wojskowej.

Przy naprawianiu drogi, nieopodal od tych murów, natrafiono na stare dachówki, tak spojone, iż tworzyły rodzaj rury glinianej. Jak się zdaje, było to ongi wentylator, konstrukcji pierwotnej, mający za zadanie zasilać świeżem powietrzem izby, mieszczące się pod wałem.

Prokurator klasztoru polecił sprawdzić czy istotnie w tem miejscu nie znajdują się pod powierzchnią wału izby i czy nie grozi to zawaleniem, mogącem wywołać katastrofę, gdyż po wale tym, wiodącym do zewnętrxnej kaplicy Matki Bożej, przechodzą tłumnie pątnicy.

Do odpowiednich robót już przystąpiono.

Sędziwy, ale gorąco oddany Jasnej Górze, Ojciec Justyn, obecny przeor, krząta się nad wzniesieniem Spowiednicy przeznaczonej jedynie do słuchania spowiedzi licznych przybywających do Częstochowy pątników.

Oddawna odczuwano potrzebę Spowiednicy. Świątynia Jasnogórska, natłoczona wiernymi nie mogła pomieścić tyle konfesyonałów, ile penitenci i liczba spowiedników wymagała.

Zresztą Sakrament Pokuty Świętej wymaga wyjątkowej ciszy, której Świątynia Jasnogórska nie dawała.

Z Wilna i dyecezyi.

Wilno, 9 sierpnia.

Kończą się letnie wywczasy, ludziska wracają do miast i pracy, a tu wśród turkotu kół fabrycznych lub skrzypu piór biurowych opowiadają sobie o wrażeniach, jakie wynieśli z badów, gór, mórz i letnisk mniej więcej modnych. Jedni żałują tak prędko umykającego lata, a inni snują sobie już dziś plany na wakacje przyszłe.

I duchowieństwo nasze, ulegając prądowi otoczenia i duchowi czasu, znaczny otsetek swych braci wysyła w góry, nad morze lub prosto na wędrówkę po obcych krajach. O ile te ciągłe podróże braci kapłanów przynoszą pokarm duchowny duszpasterzom, niech na to odpowie ascetyka katolicka. O ile ze sobą kapłan w podróży niesie przykład i zbudowanie, niech o tem mówi życie i zachwyt wiernych. Dziś chiałbym poruszyć jedno w tych naszych chaotycznych nieraz wędrówkach, mianowicie — niechby każdy kapłan przyjeżdżający do miejscowości obcej, w której zamierza przebyć czas dłuższy, a chociażby i krótszy, poinformował się u proboszcza miejscowego, gdzie bez szwanku dla swej sukni duchownej może zamieszkać, jak i o ile ma się stosować do obyczajów danego otoczenia i kraju, jak zresztą ma się ubrać i z kim obcować. Na pozór rzeczy to są drobne, lecz jak często przez lekceważenie warunków pobytu, przez nieroztropność i płochość zostawujemy po sobie tam gdzieś wśród obcych nie małą szczyptę zgorszenia, które przecie pada nie na X lub Z, lecz, niestety na suknię kapłana katolickiego na ogół.

O tem pamiętać nam stale należy i wspólną pracą dążyć do usunięcia z pośród nas tych modnych wolności wakacyjnych. Dobro dusz ludzkich i interes powołania tego od nas gwałtownie wymagają.

Przy tej zręczności chcę poruszyć i to, co wielu kapłanom leży oddawna na sercu. Wielu

z nas musi nieraz dla załatwienia spraw kościelnych i osobistych wyjeżdżać ze wsi do Wilna, Warszawy, Petersburga lub na ogół większego miasta. Tam jesteśmy w hotelach narażani na różne nie miłe i niepożądane niespodzianki. Mając na względzie i tutaj dobro naszej sukni, poruszam sprawę stworzenia hotelu katolickiego, lecz nie z nazwy tylko, a z obyczajów, które tam winny panować. Wpływowi księża wileńscy i duszpasterze miast innych niechby tę kwestję poruszyli w kołach obustronnie zainteresowanych. Gdyby jednak narazie hotel taki niemógł powstać, czy by też ktoś z proboszczów niezechciał tę myśl, naturalnie nie darmo, w czyn i w życie wprowadzić. Pomyślmy o tem.

X. Jastrzębiec.

Budowa kościoła Serca Jezusowego na Pohulance już się rozpoczęła. Las rusztowań i szkielet z drzewa pod roboty betonowe już na ukończeniu. Miejmy nadzieję, że i dalsze roboty szybko się posuwać będą, a wkrótce tak ludna dzielnica miasta pozbawiona świątyni zdobędzie długo oczekiwany dar dla Serca Jezusowego.

Wrócili z zagranicy po dłuższym tam pobycie X. X. Hałko, Wiskont, Poniatowski i Fordon.

Do Akademii duch. w tym roku seminaryum wileńskie wysyła dyak. Andrzeja Cikoto i dyak. Stanisława Marcinkowskiego.

Z piśmiennictwa.

Ks. dr. Komar. Kardynał Puzyna (Moje wspomnienia). Kraków. 1912. U Auczyca str. 164.

Snycerstwo średniowieczne, dążąc do jak największe w swych dziełach realności, wyobrażało postacie ludzkie o rysach dziwnie wyrazistych (fałdy odzienia, kędziory włosów). «Kardynał Puzyna» przez ks. dr. Komara to właśnie takie wspaniałe epitafium, nagrobek odeszłego do wieczności księcia Kościoła, wystawiony mu z wielkim pietyzmem. Twórcą jego jest ojciec duchownym seminaryum dyecezalnego w Krakowie, znany dla swych wybitnych przymiotów duszy i poza grodem wawelskim. Przez ostatnie lat 10 był on spowiednikiem i kierownikiem duszy zmarłego knrdynała, a dużo więcej lat świadkiem jego życia, pracy i tylu cierpień. Pisze z niekłamanem wielkiem uwielbieniem o księdzu kardynale, a jednak nadzwyczaj bezstronnie, nie wpadając prawie nigdzie w panegiryzm. Naogół nie jest to apologja celowa. Plan tej pracy: słowo do czytelnika, części I i II, które zatytułowaćby można, życie i charakter. Autor głównie mówi o działalności ks. b-pa w Krakowie, mniej podaje szczegółów z okresu poprzedniego (wice-rektorat w seminaryum przemyskiem, sufragania lwowska). Osoba ks. kard. Puzyny oświetloną jest tu wszechstronnie i wyczerpująco—dziwnie był on jednolity i to wszędzie. Jako biskup całą swą uwagę skupił na wychowaniu dobrych księży. Z tem też życzeniem spoglądał i na zabor rosyjski. Naogół wszelką pracę bez ludzi odpowiednich uważał za *łataninę* niepożyteczną. Książka omawiana oświeca wręcz inaczej pobudki głośnego ongiś «veto» kard. Puzyny na konklawe w r. 1903. Polecam tę rzecz ogółowi księży. Płynie z tych prostych, bezpretensjonalnych kartek tyle mocy i tężyzny chrześcijańskiej! Książka ta zarazem jest bardzo ciekawa: czyta się z niesłabnącym interesem. Wreszcie dodam tu kilka słów o losie tej pracy ks. Komara. Wydana z «nihil obstat» i «imprimatur», miała być ona zdaje się wycofaną z handlu księgarskiego — tak pisano mi przed kilku miesięcami z kół miarodajnych. Nie wiem jaką drogą księgarnia Zawadzkiego dostarczyła ją po długich poszukiwaniach.

Nowsza literatura, a nasze stanowisko katolickie. Poznań 1913. Trzeba przyznać, że zasłużona firma wydawnictwa św. Wojciecha w Poznaniu umie puszczać w świat to, co właśnie najbardziej jest aktualnem i niezbędnem dla czytelnika katolickiego. Leży przedemną książeczka nie wielka, lecz pełna treści o naszej najnowszej literaturze, jej duchu i kierunku. Cenne wskazówki, jakie daje ta książka, obejmują zasady ogólne, o których ma pamiętać prawdziwy katolik przy wyborze książek, a potem daje rozdziały o filozofii, poezji, powieści i utworach scenicznych, mówi dalej o dobrych książkach, literaturze dla dzieci, o wydawnictwach naukowych, społecznych, wreszcie rozdział jeden poświęca prasie. A wszystko to podano przystępnie i pouczająco. Warto tę książeczkę przeczytać i mieć pod ręką dla parafjan.

Podręcznik w sprawie opieki nad wychodźcami sezonowemi. Jest to zbiór przepisów prawnych

państwa niemieckiego dla wygody tych, którzy chcą się bronić na obczyźnie wobec wyzysku chlebodawców. Książka ta wielce korzystną będzie w rękach tych, którzy udają się na roboty sezonowe do Niemiec, jak również dla tych, którzy chcą stawać w obronie pokrzywdzonych. U nas w kraju nie może mieć ona zastosowania.

Mała Nelli. Poznań 1913. Książeczka mała, lecz wielce budująca i dobrą jest, jako dar przy pierwszej Komunii dla dzieci. Opisuje ona życie drobnej dzieciny, która, mając lat zaledwo 4, umiała zrozumieć i uczcić Chrystusa w Eucharystyi.

Россія и вселенская церковь. Włodz. Sołowjowa. Wszystko, co napisał niestety, mało znany i w swej ojczyźnie i u nas filozof rosyjski Sołowjow tchnie wielką miłością i pragnieniem prawdy. I książka, którą usilnie zalecamy, ma te same zalety. Autor w niej na mocy faktów historycznych dowodzi prymatu papieża, oraz wykazuje zgubne skutki bizantinizmu dla sprawy jedności kościołów. Głos takiego rosyanina jeżeli nie dziś, to kiedyś musi mieć posłuch u rodaków i obcych.

W polemice z misjonarzami prawosławnymi książka ta odda ogromne usługi, każdemu kto ją przeczyta, a przeczytać ją powinien każdy kapłan i każdy katolik, szczególnie w czasach obecnych, kiedy to różne bractwa «kraju zachodniego» wypisują i wydają tyle tendencyjnych broszur o kościele katolickim i jego nauce.

Odpowiedzi Redakcyi.

W-ny ks. «Wikaryusz». 1) Dla dostąpienia odpustu jubileuszowego należy odwiedzić kościół 6 razy — chociażby jednego dnia, 2) Obowiązek odprawiánia mszy za zmarłego kapłana z własnej dyecezyi nie jest osobisty, można o to prosić innych kapłanów, ofiarując im stosowną intencyę; odkładać jednak ten miłosierny uczynek dla zmarłych współbraci na lata całe—wprost niewypada.

W-ny ks. «Niecickawy». Łatwiej jest urągać, niż w tych warunkach pracować. Wszak pismo nasze nie jest organem oficyalnym dyecezyi, prenumerata nikogo nie obowiązuje, to jednak stanowi ona o istnieniu wydawnictwo. Płacić za artykuły nie możemy bo niewystarcza na to kasy! Wszelką pomoc pisarską i wszelką radę życzliwą z wdzięcznością przyjmujemy, a urągania i dowcipy zostawujemy uznaniu ich autorów.

W-ny ks. Z. Ko-cz. Egzamina do szkoły rolniczej w Worończy pod Postawami (gub. Wileń.) rozpoczną się 17 września, kurs — 4 lat, opłata 50 rub. rocznie (poczta *Postawy*). Miesięczne kursa dla dozorców obór w maj. p. Kołłątaja *Sielce* pow. Dziśnieńskiego 15 września, opłata 17 rubli.

OGŁOSZENIA.

A. RYDLEWSKI
ZEGARMISTRZ
WILNO, ul. Wileńska, róg Gubernatorskiej
Największy wybór zegarków złotych, srebrnych i stalowych od skromnych do bardzo kosztownych.
Pracownia pod osobistym kierunkiem właściciela specyalisty.

INTROLIGATORNIA
Edwarda Aleksandrowicza
WILNO, Tatarska № 11.
Podejmuje się wszelkich robót w zakres introligatorstwa wchodzących.
Czytelnie i biblioteki ludowe korzystają z rabatu. — Pozamiejscowym przesyłka do stacyi kolejowej — gratis.

KSIĘGARNIA KATOLICKA **J. ZAPAŚNIK** WILNO, Dominikańska 4.

Poleca Wielebnemu Duchowieństwu najnowsze wydawnictwa:

Bilczewski X. Bóg — Miłość. Listy i przemówienia Eucharystyczne . — 75
Charszewski X. Dyalogi filozoficzno-religijne 1,60
Ciepliński X. O stypendyach mszalnych — 30
Guibert. Początki. Kwestye apologet. 2,80
Keppler. Więcej radości . . . . . — 40
Kiewliczowa. Zasady Wiary i moralności chrześcijańskiej . . . . — 80
Kłos X. Pamiętnik Eucharystyczny. Sprawozd. z obrad sekcyi polskiej XXIII międzynar. Kongr. Euchar. w Wiedniu z 45 rycinami . . 1,80
Kurczewski Jan X. Prałat. Biskupstwo Wileńskie 3,50
Lubianiec X. Jubileuszówka . . . — 15
Lutosławski X. Skauting jako system wychowania moralnego . . . — 20
Niebo na ziemi. Fragment z ostatniej z prac O. Gratry przekł. z franc. S. B. — 30
Pamiątka XXIV Kongresu Eucharystycznego na Malcie . . . . — 06
Rivière. Rozkrzewienie Chrystyanizmu w pierwszych trzech w. po Chryst. z franc. przetł. X. J. Piotrowski — 80
Szymański. Uświadomienie katolickie — 60

Wielki wybór: **Mszałów, Brewiarzy, Kanonów, Diurnalików książek do nabożeństwa.**
Ponadto poleca: Statuetki, Krzyże, Obrazki na onyksie, alabastrze i drzewie, Medaliki i Różańce.
Pośredniczy w prenumeracie pism krajowych i zagranicznych po cenach redakcyjnych.
Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Wychowawczo-Rzemieślniczy Zakład
„Powściągliwość i Praca“

Wykonywa ołtarze, feretrony, ławki, konfesyonały, drewniane i żelazne okna, balustrady, bramy, żelazne oparkanienia, krzyże i inne roboty kościelne.
Roboty podług wszelkich wymagań.
CENY UMIARKOWANE.
Adres: **Wilno, Kościół św. Stefana.**

DRUKARNIA
Ks. A. Rutkowskiego
w WILNIE,
ul. Botaniczna № 7
poleca się do wykonywania wszelkich prac w zakres drukarstwa wchodzących. :
CENY UMIARKOWANE.
WYKONANIE STARANNE.
TELEFON № 1070.

NAGRODZONA MEDALAMI



FABRYKA DZWONÓW

S. CZERNIEWICZ

dawniej A. Zwoliński i S. Czerniewicz w Pustelniku pod Warszawą, poczta Marki.

ODLEWA DZWONY HARMONIJNIE DOSTROJONE.

Przelewanie dzwonów i nabywanie starych.

Zamówienia przyjmuje i udziela wskazówek

C. Osiński, w Wilnie, ul. Zarzecze № 18, m. 4.

Tamże obejrzeć można dzwon okazowy.

Nakładem księgarni

Józefa Zawadzkiego w Wilnie

Świeżo opuściły prasę:

Charszewski X. Dyalogi filozoficzno-religijne 1,60

Guibert J. Początki. Kwestye apologetyczne. Kosmogonia. Początek życia. Początek gatunków. Początek człowieka. Jedność rodzaju ludzkiego. Stan człowieka pierwotny. Z licznemi ilustr. . 2,80

Tegoż autora poprzednio wydane

Wiara a nauki przyrodnicze . 1.20

w oprawie 1,60

papier wel. 1,50, w opr. . . . 2,—

Kurczewski Jan Ks. Biskupstwo Wileńskie od jego założenia, aż do dni obecnych, zawierające dzieje i prace biskupów i duchowieństwa dyecezyi Wil., oraz wykaz kościołów, klasztorów, szkół i zakładów dobroczynnych i społecznych. 3,50, w oprawie . . . 5,—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich

dla osób duchownych,

według «Ascetyki kapłańskiej» J. E. Ks. D-ra Józefa-Sebastyana Pelczara, Biskupa Przemyskiego. Wilno. Drukarnia W. Kopcia. 1911 r.

Skład główny w księgarni T. Jankowskiej ul. Wielka w Wilnie.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach broszura pod tytułem:

O modernizmie,

napisana przez

Ks. ST. MIŁKOWSKIEGO,

Prof. Seminar. Duchownego w Wilnie.

Wiadomość pożyteczna dla budujących kościoły.

Galerya Warowland (Italia Milano via Morone 3)

ma do sprzedania rozmaite duże kościelne ołtarzowe obrazy, oryginały starych mistrzów włoskiej szkoły XVI, XVII, XVIII wieków, również ołtarze, sprzęty i aparaty kościelne różnych stylów, pochodzące z kościołów włoskich.

Ceny umiarkowane.

Udziela bezpłatnie rady i wskazówki. — Korespondencya po polsku.

Redaktor i wydawca **Ks. Stanisław Maciejewicz.** Druk Ks. A. Rutkowskiego w Wilnie.